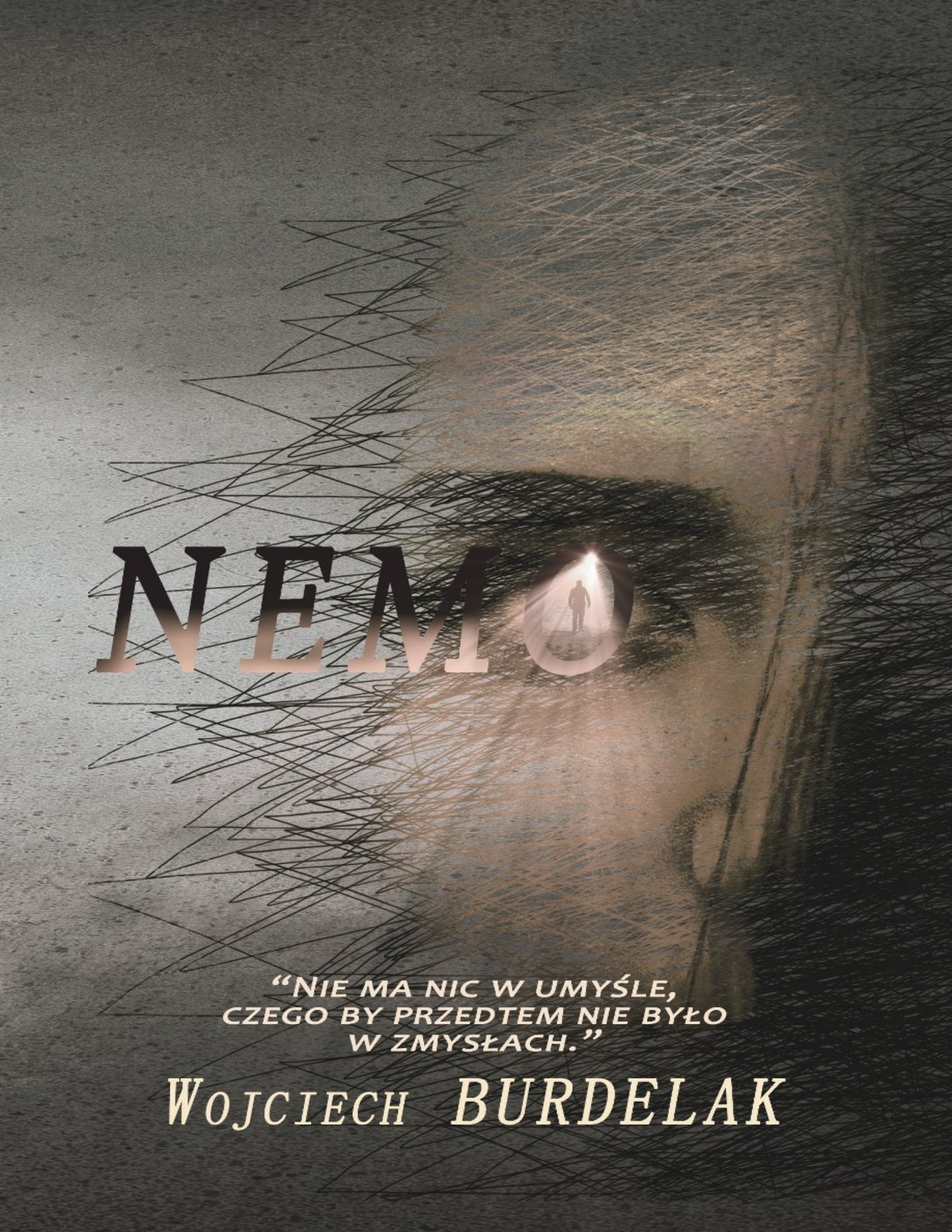




NEMO

“NIE MA NIC W UMYŚLE,
CZEGO BY PRZEDTEM NIE BYŁO
W ZMYŚŁACH.”

WOJCIECH BURDEŁAK

Wojciech

Burdelak

NEMO

WSTĘP

Nihil est in intellectu quin prius fuerit insensu. (łac.)

Nie ma nic w umyśle, czego by przedtem nie było w zmysłach.

Polska, Sopot, Park Północny,

godzina 6:04

Utarło się potocznie mówić, że wschody słońca nad morzem są zjawiskowe, wręcz przepiękne. Jest to czas, gdy słońce zaczyna wyłaniać się powoli znad szarego i bezpłciowego pasma horyzontu. Unosi się majestatycznie, jak gdyby od niechcenia ponad taflę wody i w tym właśnie momencie pierwsze promienie zaczynają rozświecać szczyty fal, a delikatne obłoki sunące nad morzem podświetlone od spodu pierwszym porannym światłem, wyglądają wprost bajkowo. Wiadomo, że takiej olbrzymiej fety barw nie widuje się przecież codziennie. Dlatego też mnóstwo ludzi zrywa się wtedy bardzo wcześnie z łóżek, aby rozkoszować się tym cudownym widokiem.

Poranek tego kwietniowego dnia nie był jednak wcale piękny, nie był nawet ładny. Silny wiatr i ciemne, ciężkie chmury napływające powoli nad Sopot od zachodu, nie zapowiadały ładnej pogody. Zanosilo się, że dzisiaj spadnie deszcz i to bezsprzecznie ulewny. Nasz chłodny Bałtyk niewątpliwie powoli szykował się do sztormu i to sporego. Dlatego też od wczorajszego wieczoru obowiązywał zakaz wypływania w morze. Dotyczył pobliskiego portu rybackiego oraz przystani żeglarskiej. Pogoda panująca w tym wiosennym miesiącu niestety nie rozpieszczała wczasowiczów. Tegoroczna wiosna okazała się kapryśna i właśnie taka aura zdarzała się tutaj ostatnio na tyle często, że odstraszyła, a nawet potrafiła zniechęcić nieprzeliczalną liczbę potencjalnych turystów do przyjazdu, a przecież to miasto żyło z turystyki.

Miejski Park Północny, jeden z wielu w tej typowej enklawie turystycznej znajdował się niedaleko plaży ciągnącej się, jak to zwykle bywa wzdłuż bałtyckiego bezmiaru wód. Miejscowe parki od zawsze były miejscem spotkań turystów, którzy rokrocznie zjeżdżali się do tej znanej i niezwykle popularnej w Polsce miejscowości turystycznej, aby w czasie urlopu wypocząć i podładować akumulatory, przed powrotem do swej nudnej, ciężkiej i monotonnej pracy. O tej porze roku i przy tej pogodzie, nie wspominając już o aktualnej godzinie trudno było natrafić na przyjezdnych. Jeżeli już to raczej na miejscowych, którzy wiedzeni własnymi potrzebami i obowiązkami przemykali w im tylko znanych kierunkach. Sopot jest stosunkowo niedużym miastem, ale swój niewątpliwie wielki prestiż zawdzięcza corocznemu letniemu festiwalowi piosenki oraz słynnemu w całej Polsce deptakowi, którym to dojść można, do największego w Europie mola. Utało się mówić, że „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, a w przypadku tego miasta wszystkie prowadziły do tak zwanego „Monciaka” – deptaku, który schodził łagodnie w dół i kończył się niemalże przy wejściu na molo.

Park, o którym mowa był jednak teraz pusty, ale zapewne kilka godzin później będzie tu już sporo wczasowiczów, którzy odwiedzą to miejsce, aby rozkoszować się tą magiczną atmosferą naładowaną morskim jodem i ciszą, którą zapewnia naturalna bariera z drzew rosnących wśród starannie przystrzyżonych trawników. Rosnące tutaj gęsto drzewa tworzą naturalny ekran dźwiękoszczelny, który latem odcina gości w parku, od zgiełku pobliskiej pełnej ludzi plaży, jak i od hałasu leżącej niedaleko po przeciwległej stronie, zatłoczonej przez samochody drogi. Sopocki park żył sobie jednak teraz swoim własnym życiem. Zwierzęta zamieszkujące to miejsce robiły to co zwykle czynią, gdy ludzie im nie przeszkadzają swoją obecnością.

Drzewa i krzewy kołysały się chaotycznie, a jednocześnie dystygnowanie w rytm powiewów wiatru. Było zwyczajnie, nie licząc nieprzychylnej pogody. Na zjawiska atmosferyczne nikt jednak nie miał wpływu. Jeszcze było zbyt wcześnie na spacerowiczów, czy też porannych biegaczy. Ruch powinien się zacząć za kilkadziesiąt minut,

może za godzinę, o ile pogoda nie odstraszy. Policja ani Straż Miejska o tej porze raczej tu nie zaglądały.

Zaczęło wreszcie kropić, z początku delikatnie, wręcz subtelnie. Niebo pociemniało, trawa, krzewy i ławki w parku zaczynały robić się mokre od miękkiego deszczu. W jednej dosłownie chwili na środku parku, na przestrzeni około kilkuset metrów kwadratowych zrobiło się, jakby nieznacznie jaśniej. Deszcz, który padał ustał na tym obszarze, a wiatr, który do tej pory przybierał na sile momentalnie ucichł, ale co najciekawsze, nad całym parkiem jak i nad miastem pogoda była cały czas taka sama. Padało i wiał silny, porywisty wiatr. Jedynie w tej niewielkiej wydzielonej strefie było cicho, sucho oraz nad wyraz spokojnie.

Stali mieszkańcy parku – zwierzęta – nawet nie zauważyły, kiedy w parku, w pustym do tej pory miejscu, pojawiła się jakby znikąd postać, sylwetka człowieka. Był to zwykły mężczyzna, średniego chyba wzrostu, gdyż tam, gdzie się pojawił nie było żadnej skali porównawczej. Kontury jego z początku rozmyte i niewyraźne zaczynały się bardzo powoli wyostrzać, jak gdyby ten nieznany mężczyzna zaczynał przechodzić od stanu eteryczności do pełnej fizyczności. Był zwyczajnie ubrany, buty, ciemna koszula i także spodnie. Jego ubiór sprawiłby, że niczym nie wyróżniałby się w tłumie podobnych mu ludzi. Typ człowieka, który raczej nie przykuwa niczyjej uwagi.

Stał on na trawniku i patrzył, gdzieś przed siebie. Tkwił całkowicie nieruchomo, z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała i patrzył w jednym kierunku, jak gdyby coś zaabsorbowało jego uwagę na tyle, że cała reszta się nie liczyła. Nie poruszał się, nie robił dosłownie nic. To tak, jak gdyby na trawniku ktoś postawił marmurowy posąg, ale to jednak nie był posąg. Na zielonej, zroszonej świeżym porannym deszczem trawie, stał sobie całkiem przeciętny człowiek. Ubrany nijako, zupełnie nie rzucający się w oczy, poniekąd celowo posiadający takie cechy. Para śnieżnobiałych gołębi znajdujących się najbliżej tego mężczyzny przez chwilę przypatrywała mu się z

ciekawością, aby po chwili chyba dojść do wniosku, że nie stanowi on dla nich żadnego zagrożenia i że mogą już wrócić do swoich poprzednich zajęć.

W pewnym momencie mężczyzna zaczął bardzo powoli, prawie niedostrzegalnie poruszać głową. Spojrzał na prawo w stronę wspomnianej pary ptaków siedzących na ławeczce, a potem powoli powiódł wzrokiem po licznych parkowych drzewach i krzewach. Chwilę wodził wzrokiem po okolicy, a gdy nasycił się tym widokiem pochylił głowę i spojrzał w dół na swoje stopy, a może grunt pod nogami. Pobliska latarnia, która akurat przygasała, nie wiedzieć, dlaczego przykuła uwagę tego niewątpliwie bardzo dziwnego mężczyzny. Patrzył na nią przez kilkanaście sekund nie odrywając wzroku, aby następnie podnieść głowę i spojrzeć w niebo. Długo tak patrzył śledząc płynące w górze ciemne obłoki. W końcu zwyczajnie, tak jakby znudzony tym wszystkim opuścił głowę i znieruchomiał.

Co było dość dziwne wszystkie zwierzęta w najbliższym otoczeniu całkowicie go teraz ignorowały, jakby w ogóle go nie dostrzegały lub też jego obecność była im całkowicie obojętna. Faktem jest, że były one przyzwyczajone do widoku ludzi, ale jednak takie ich zachowanie było w tym przypadku co najmniej dziwne. Zwykle bywało tak, że ludzie kojarzyli im się z dokarmianiem, łakociami, które im serwowali. Wypadało więc obserwować ich ruchy i miejsca, gdzie zatrzymywali się na odpoczynek, aby podfrunąć, czy podbiec. Nagle na obrzeżach parku rozległ się miarowy i szybki tupot ludzkich stóp. Najpierw bardzo cichy, ale cały czas powoli zwiększający poziom decybeli, aż w końcu w alejce pojawił się pierwszy poranny biegacz. Na ten widok wiewiórka i kilka różnobarwnych gołębi zareagowało nagłą ucieczką. Wysoki, szczupły mężczyzna biegł równym tempem i niespecjalnie interesował się tym, co znajdowało się poza ścieżką, którą dreptał. Na uszach miał słuchawki, a rytmiczna muzyka dodawała mu energii oraz wspierała jego samodyscyplinę w ambitnym, wyznaczonym przez siebie celu, aby przygotować się jak najlepiej do nadchodzących lekkoatletycznych zawodów.

Tajemnicza postać skierowała wzrok w kierunku nadbiegającego człowieka, przez krótką chwilę wiodła za nią wzrokiem, aby zaraz ponownie znieruchomieć. Powróciła do stanu, w którym tkwiła przez większość dotychczasowego czasu. Jak na razie nic nie zwiastowało, jak zmieni się życie miasta dzięki tym nietypowym odwiedzinom. To nie przypadek, że z małego nasionka wyrasta wielkie drzewo. Właśnie w tym momencie zaczyna się nasza historia.

Dzień pierwszy.

Non est potestas nisi a Deo. (łac.)

„Wszelka władza pochodzi od Boga”.

- Chodź do mnie, Wojtek! Dawaj, no już, ale szybko! Wojtek, słyszysz mnie, czy nie?! – Z pomieszczenia kuchennego, w mieszkaniu, na trzecim piętrze, w typowej kamienicy rozległ się donośny kobiecy głos.

Kobieta nie doczekała się reakcji, na którą niewątpliwie liczyła. Odpowiedziała jej głucha cisza.

Pewnie jest w łazience, pomyślała Wiola, bo tak miała na imię adresatka nawoływań. – Faceci zwykle mają jakiś taki szczególny dar znikania wtedy, kiedy są najbardziej potrzebni. Istne utrapienie z tymi chłopami.

Przez krótką chwilę reakcją na jej filozoficzne rozważania była kompletna cisza, ale po zaledwie kilku sekundach odpowiedział jej jakże znajomy, choć trochę zniekształcony głos.

- Boże, co znowu kobieto?! Nawet tutaj w łazience nie mogę mieć chwili spokoju?! Ciekawe, co tak ważnego sprawiło, że wyciągasz mnie nawet z naszej łazienki? Pozwól, mi dokończyć przynajmniej mycie zębów – odpowiedział szybko, choć niewyraźnie.

- Wojtek, chodź do mnie, szybko! No chodź wreszcie – ponaglała go w dobrej wierze. – Prędejj, bo naprawdę przegapisz najciekawsze. W telewizji jest coś ekstra! Tu nie ma stop klatki, a poza tym skąd niby, u diaska mogłam wiedzieć, że jesteś w łazience.

Oderwał wzrok od swojego odbicia w lustrze, wypluł mieszaninę pasty oraz śliny do zlewu i krzyknął przez ramię: - Co się dzieje?!

- No chodź. W telewizji pokazują coś bardzo ciekawego.

- O święta, cierpliwości! – pokiwał głową zniesmaczony i spojrzał w sufit, a chwilę później w stronę drzwi. – Co tam jest?! Pożar wybuchł, trzecia wojna światowa?

- Szybko!

- Przecież setki razy tłumaczyłem ci, że możesz zatrzymać obraz włączając przycisk pauzy.

- Naprawdę? Zapomniałam – spojrzała niepewnie w stronę telewizora, a za moment na pilota, który leżał dosłownie pod ręką. Chrzanić to! Wojtek, idziesz? Albo zaraz włączę Familiadę.

W odpowiedzi mężczyzna definitywnie przerwał mycie zębów. Odłożył swoją szczoteczkę, szybko wypluł resztę pasty, przepłukał wodą usta, po czym wytarł twarz zielonym ręcznikiem i szybkim krokiem wyszedł z łazienki.

- Już idę, kochanie ty moje – skrzywił twarz w złośliwym grymasie. – Chciałem się jedynie umyć i ogolić, a ty z właściwym tobie talentem musisz mi zawsze przeszkodzić – Wojtek wychodząc, powiedział to bardziej do siebie, niż do żony, po czym zastanowił się, gdzie ona jest, w kuchni, czy w którymś z pokoi.

Kobieta w zielonej koszuli nocnej stała w kuchni i ręką wskazywała na mały telewizor stojący na lodówce. Zawsze wstawiała wcześniej rano, i było to bez względu na to, czy był dzień powszedni, czy święto. To zapewne zwyczaj wyrobiony jeszcze w dzieciństwie. Jego żona wychowała się na wsi, gdzie nie było w powszechnym zwyczaju wylegiwać się do południa. On natomiast był patologicznym wręcz śpiochem i mógłby przespać połowę dnia, ale oczywiście tylko wtedy, gdyby mu na to pozwolono. Mimowolnie rozejrzał się po całej kuchni. Niedawno skończyli trwający miesiąc remont mieszkania. Wyszło bardzo dobrze, ale z efektu jaki osiągnęli w tym pomieszczeniu był szczególnie dumny. Nie dane mu jednak było nacieszyć się tym widokiem.

- Zobacz, widziałeś to? Nikt tam nie wie, o co w tym wszystkim chodzi. Podobno na środku trawnika w jakimś parku, stoi sobie samotny facet.

- No i, co z tego?! A może powinien się położyć? Żartuję – uniósł dłoń w geście przeprosin. – Coś robi, czy wcześniej zrobił coś

szczególnego, czy może głupiego? Może protestuje przeciwko czemuś. Czemu pojedynczy człowiek w miejscu pełnym ludzi jest taki ważny?! Jest chociaż na golasa?! – ponownie zażartował.

- Nie wiem, chłopie, czy jest nagi, do cholery, ale to na pewno jest w tym momencie nieistotne. Ty zaś, Wojtek, zawsze musisz być daleko w tyle z newsami, a przecież powinno być chyba wręcz odwrotnie – odpowiedziała mu wyraźnie rozdrażniona.

- Co się tak podniecasz? – Popatrzył na nią zaskoczony. – Kotku, dopiero co wyszedłem z łazienki, nawet nie wiem, która jest teraz godzina.

- No to sobie zobacz, przecież wiesz, gdzie jest zegar! – Niczym ktoś, kto nie wierzy w jego inteligencję wskazała palcem właściwe miejsce.

Spojrzał w tę stronę. Zegar na ścianie wskazywał: 9:17.

Pewnie znowu się zepsuł. Śpieszy się jak nic. Nie mogłem przecież spać tak długo – pomyślał i szybko dodał:

- Czemu mnie nie obudziłaś wczeseś...

- Cicho bądź i patrz – zgasła go momentalnie.

Obraz w telewizorze pokazywał ujęcie zdaje się na park, w jakimś mieście, na którym widać było sporą grupę ludzi. Kamera pokazała najpierw długie ujęcie z oddalenia, a następnie zbliżenie dużej grupy osób stojących i wpatrujących się intensywnie w coś, co było w oddali i czego na razie nie można było dostrzec. Kamerzysta zaczął powoli zbliżać się do tłumu, aby znaleźć się pomiędzy nimi i pokazać widzom, co tak przykuwało uwagę zebranych. Osoby stojące w tłumie rozstępowały się przed ekipą tak, że kamera po chwili znalazła się przy cienkiej taśmie, która najwyraźniej została rozwinięta przez policję. Zapewne, aby zabezpieczyć teren i odseparować tłum od chronionego obiektu.

Kamera skręciła lekko w prawo i zaczęła się powoli przesuwać na wysokości ludzkich głów, by ukazać panoramę terenu i znajdujących się na miejscu ludzi. Dzięki temu ujęciu można było się przekonać, że tłum jest większy niż się wydawało, i że tworzy kolisty szpaler wokół czegoś, co znajduje się najwyraźniej w części centralnej i budzi niewątpliwie dużą sensację, skoro ściągnęło, w to miejsce tak dużą grupę gapiów. Kamerzysta starał się teraz pokazać, co wzbudziło taką sensację, ale choć robił duże zbliżenie, to i tak nie można było na ekranie niczego dostrzec.

- Albo operator kamery nie wie, gdzie to jest albo też jest to bardzo małe i dlatego nic nie widać – spuentowała szybko Wioletta.

Gdyby można było zaobserwować ten tłum z wysokości zapewne musiałby wyglądać, jak olbrzymie zdezelowane koło rowerowe lub wielki pączek z dziurą w środku. Zebrani tkwili wokół kolorowej policyjnej taśmy, która odgradzała ich od wewnątrz. Wszyscy wpatrywali się w jeden punkt, który musiał być w centrum, a którego pomimo starań kamerzysty nie udało się pokazać. Wyglądało na to, że kilkaset osób nie ma co robić i zebrało się w tamtym miejscu w jakimś im tylko znanym celu.

- Wiola o co tu chodzi?

- Nie wiem, ale to musi być coś ciekawego, skoro zebrało się tylu gapiów i jeszcze pokazują to w telewizji.

- Co tam się stało, że przyjechała telewizja? I to chyba nie tylko jedna, przecież tam nic nie ma, a przynajmniej ja nic nie widzę. Na co oni wszyscy tak patrzą, wokół czego stoją? – zadawał chaotyczne pytania, które doskonale oddawały jego myśli.

- Wojtuś, patrzymy i widzimy to samo – odpowiedziała nie odrywając wzroku od ekranu.

Wpatrywał się uważnie w ekran próbując dostrzec to coś, co tak zaabsorbowało tych wszystkich gapiów, ale pomimo starań nic nie

mógł zobaczyć. To było dziwne, a nawet więcej, to było nienormalne. Nie rozumiał na czym to polegało, ale wiedział, że jest świadkiem czegoś wyjątkowego.

- Wiolu, o co tu chodzi, do ciężkiej cholery?!

- Ja też nic nie mogłam dostrzec, choć oglądałam to dłużej niż ty teraz... Podobno stoi sobie tam, jakiś dziwny facet i to on wzbudził taką sensację, ale dlaczego, to już niestety nie wiem. Mówili w telewizji, że jest w nim coś dziwnego i fascynującego, ale ja nikogo w środku nie widziałam. Tak, że w końcu, to nie mam pojęcia czego lub raczej kogo wypatrywał facet z kamerą, bo przecież nie człowieka, gdyż byśmy go zobaczyli bez trudu. Gdyby natomiast był niewidzialny, to nikt by go przecież nie zobaczył – dodała ironicznie, po czym spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Myślę, że pewnie zaraz się dowiemy czegoś więcej. Chyba jakiś dziennikarzyna przeprowadzi z kimś wywiad, kto wie może z tym niewidzialnym człowiekiem, tylko gdzie oni mu podstawią mikrofon - odpowiedział najwyraźniej rozbawiony Wojciech.

Na ekranie pojawił się dziennikarz prowadzący, dużej stacji telewizyjnej, z mikrofonem w rękę. Tuż obok niego, stała kobieta w policyjnym mundurze. Mężczyzna stał przez chwilę w milczeniu z ręką przyciśniętą do swojego lewego ucha. Widocznie otrzymywał jakieś wskazówki ze studia. Kiwał przy tym potakująco głową. W tym czasie funkcjonariuszka rozglądała się nerwowo na boki.

- Pewnie to rzeczniczka prasowa miejscowej policji, albo jakiś oficer dowodzący akcją – stwierdziła Wiola.

- Pewnie tak, chyba masz rację. Myślę, że zaraz się wszystkiego dowiemy – odpowiedział tym razem jak najbardziej poważnie. – Ciekaw jestem, jak diabli, co zaraz powiedzą. A ona, no cóż? miła fizjonomia.

- Co, miła fizjonomia?! Ja ci dam zaraz fizjonomię! To tak teraz faceci mówią, gdy spodoba im się jakaś babka?! – Naskoczyła na męża, ale z jej głosu przebijała żartobliwa nutka.

- Nie bądź zazdrosna i lepiej podgłoś trochę. Odchylił się do tyłu, niczym bokser, który schodzi z linii ciosu.

Gdy telewizor zaczął nadawać nieco głośniej Wojciech usłyszał jeszcze z boku. – Zazdrosna?!... Też mi! Powiedział, co wiedział – po tych słowach uśmiechnął się lekko pod nosem.

Dziennikarz ze stacji telewizyjnej zabrał głos:

- Dzień dobry, państwu. Tu Robert Zarka. Cieszę się, że tutaj jestem i mogę państwu zdać relację z tego, co się tu teraz dzieje. Dzisiaj od rana jesteśmy na wybrzeżu, w Sopocie, gdzie wczesnym rankiem w miejscowym parku doszło do pewnego niecodziennego i dziwnego zdarzenia – na moment przerwał. Ale o tym opowie nam ze szczegółami rzecznik prasowy miejscowej policji pani Irena Kownacka. Proszę wyjaśnić, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi pani komisarz. Nasi sympatyczni telewidzowie są zdezorientowani i nie wiedzą, co mają o tym myśleć. Poproszę o jakieś wyjaśnienie, no i oczywiście o komentarz.

Dziennikarz skończył i bardzo szybkim ruchem podsunął kobiecie mikrofon pod nos.

Miła kobieta w mundurze, była wyraźnie zaskoczona jego bardzo szybkim i niespodziewanym ruchem. Chwilkę milczała, po czym zaczęła powoli mówić:

- Dzień dobry. Proszę państwa, według tego co udało już się nam ustalić na tę chwilę, a jest teraz godzina 9:25, to jesteśmy świadkami niewątpliwie niecodziennego zdarzenia. Tak naprawdę

nikt teraz nie jest w stanie dokładnie nam wyjaśnić, co się tutaj dzieje i z czym mamy do czynienia.

W tym momencie mikrofon błyskawicznie zniknął sprzed twarzy kobiety, a kamera niemal natychmiast powędrowała na reportera, który ponownie już trzymał mikrofon przy swojej twarzy.

- Pani komisarz, proszę. Miało być rzeczowo, krótko i na temat. Nasz czas antenowy jest ograniczony.

Mikrofon z powrotem trafił do rzeczniczki. Kobieta nie bardzo potrafiła ukrywać swoje uczucia. Widać było, że sposób w jaki rozmawia z nią młody redaktor, wyraźnie ją denerwuje.

- Rozumiem pana doskonale – odpowiedziała dziennikarzowi wyraźnie rozdrażniona i powtórnie zwróciła się do widzów. – Drodzy państwo dziś rano, około godzinny 6:30 pewien młody mężczyzna, który jak nam powiedział codziennie rano tutaj biega zauważył jakiegoś samotnego mężczyznę stojącego w centralnej części par...

Mikrofon znów zniknął sprzed twarzy rozmówczyni, co bardzo ją niewątpliwie zaskoczyło, a kamera po krótkiej chwili znowu kierowała się na roztrzępanego dziennikarza, który tym razem stał bokiem do kamery, patrząc na mężczyznę, w czerwonym dresie, który w międzyczasie podszedł do nich i stanął z boku.

- Przepraszam, że przerwałem pani, ale mamy tu osobę, o której właśnie zaczęła pani wspominać. Zaraz wrócimy do pani, ale teraz proszę państwa przed nami stoi pan Jarosław Najstüb, który jako pierwszy zauważył to zjawisko i od reakcji którego, to wszystko się zaczęło. Proszę powiedzieć panie Jarosławie, co się tu dziś rano wydarzyło i jak pan sądzi panie Jarku z czym według pana mamy tu do czynienia.

Kamera zrobiła szybkie zbliżenie na twarz niewątpliwie, wyraźnie stremowanego i onieśmiałego młodego mężczyzny, a zaraz potem

skierowała się w kierunku osoby, która wzbudzała powszechną uwagę. Na szklanym ekranie, oprócz ładnie skoszonej trawy, latarni i kilku ławeczek, oraz dużej grupy gapiów nie było widać obiektu, który wzbudził powszechne zainteresowanie. Kamera z powrotem wróciła do biegacza.

- Dziś rano, tak jak co dzień wybrałem się, by pobiegać trochę przed zawodami. Wiecie państwo, startuję w zawodach. Robię to wcześniej, gdyż wówczas nie ma jeszcze ruchu. Mam stałą ustaloną ze względu na dystans trasę. Ponieważ robię to codziennie, bez względu na pogodę od dłuższego czasu, znam tę trasę niemalże na pamięć – przerwał, by zaczerpnąć powietrza i kontynuował:

- Gdy biegam rano na tej trasie zwykle nie ma tu żywej duszy. Dziś, gdy dobiegłem mniej więcej do tego miejsca stało się coś bardzo dziwnego – przerwał na chwilę i rozejrzał się na boki.

- Zwykle nie rozglądam się biegnąc. Staram się skupić na drodze, aby nie upaść ani tym bardziej w nic, przepraszam za wyrażenie nie wdepnąć. W momencie, gdy dzisiaj dobiegłem do tego miejsca, nagle pogoda się zmieniła. Momentalnie deszcz przestał padać i wiatr ucichł. Zsunąłem słuchawki z uszu i zrozumiałem, że zrobiło się jakoś dziwnie cicho. Przez całą drogę mokłem i biegłem pod wiatr, a tu nagle taka jakaś, dziwna odmiana pogody. Jednocześnie coś kazało mi zwolnić, to coś bardzo dziwnego i nieokreślonego. Było to coś czego nie umiałbym w żaden sposób opisać ani scharakteryzować. Zawsze biegnę swoim jednostajnym rytmem, bo tak lubię, ale dziś jakoś nie mogłem. Czułem, że ktoś mnie obserwuje. Nie było to takie uczucie, kiedy wiemy i czujemy, że ktoś na nas patrzy. To... to było coś dużo silniejszego. Coś czemu niewątpliwie musiałem ulec

Mężczyzna znowu zrobił sobie krótką przerwę, tym razem chyba dla zebrania myśli.

- Zatrzymałem się, zrobiłem kilka głębszych oddechów i szybko spojrzałem w kierunku skąd według mnie, byłem obserwowany. Na początku nic nie dostrzegłem, może dlatego, że jednak byłem trochę zziębnięty i musiałem dojść do siebie. Zacząłem więc teraz wnikliwiej obserwować miejsce, które mnie tak zaabsorbowało i w końcu zobaczyłem w odległości około pięćdziesięciu, może osiemdziesięciu metrów ode mnie coś, co przypominało, jakby rozmytą postać. Rozmytą nie dlatego, że byłem zmęczony, a mój wzrok musiał wrócić do normy z powodu zmęczenia, czy też ze względu na pogodę, ale dlatego, że ona wyglądała tak jakby się właśnie bardzo powoli materializowała. Robiła się coraz gęstsza i wyraźniejsza, aż wreszcie przybrała bardzo wyraźną postać człowieka. Ten człowiek stał i wpatrywał się we mnie, nie odrywał wręcz ode mnie wzroku. I choć nie należę do ludzi tchórzliwych, to muszę powiedzieć, że ciarki mi przeszły po plecach. Nie, absolutnie nie ze strachu, tylko z jakiegoś zupełnie nieokreślonego i trudnego do opisanego powodu. To tak jak gdyby moja podświadomość właśnie w ten sposób mnie informowała, że mam tutaj do czynienia z czymś niecodziennym i niesamowitym.

- Ubarwia – Wojciech błyskawicznie skomentował szeptem.

- Dziękuję panu – powiedział redaktor przerywając młodemu człowiekowi, który wyraźnie nabrał pewności siebie i miałby zapewne jeszcze wiele do opowiedzenia. Skierował swój mikrofon z powrotem w kierunku kobiety, której tak niegrzecznie kilka chwil wcześniej przerwał.

- Pani komi... – nie dokończył, bo tym razem to policjantka mu przerwała.

- Nie jestem żadnym komisarzem, tylko młodszym aspirantem, ale to w sumie w tej sytuacji jest chyba nieistotne skoro pan wie najlepiej! – wypaliła jednym tchem. – Czy mogę już mówić? – skierowała swoje pytanie, do dziennikarza.

- Tak, tak oczywiście, proszę pani. Może pani, może już, już teraz zaczynać – odpowiedział nieco chaotycznie wyraźnie przy tym zaskoczony.

Młoda kobieta w mundurze ewidentnie usatysfakcjonowana zaczęła mówić, teraz już nie pytana, a co było niewątpliwie zabawne, zabrała szybkim ruchem mikrofon z ręki zdezorientowanemu reporterowi, po czym sama przystawiła go sobie do twarzy.

- Jak wcześniej już chciałam wspomnieć, dziś rano około godziny 6:45 pewien mężczyzna, który wybrał się na poranne bieganie dostrzegł w centralnej części parku północnego postać mężczyzny lat około trzydziestu, który stał sobie na trawniku. Postać ta z pewnością nie zwróciłaby jego uwagi, gdyby nie to, że w jakiś dziwny (jak nam później opowiedział) no i niewytłumaczalny sposób, a wręcz hipnotyczny, przykuwała jego uwagę.

Mówiła bardzo szybko, choć z dobrą dykcją, jak gdyby obawiała się, że może nie zdążyć przekazać całej informacji, bo niezbyt rozgarnięty redaktor ponownie jej przerwie.

- Nasz poranny biegacz po kilku minutach postanowił podejść do mężczyzny, aby przekonać się, czy wszystko z nim w porządku, ale pomimo kilkukrotnych prób nie mógł tego żaden sposób dokonać. Twierdził później, że coś go odciągało na bok. W końcu postanowił poczekać na kolejne osoby, które pojawią się w alejce. Po chyba – jak twierdzi – kilkunastu minutach pojawili się pierwsi spacerowicze, którzy doświadczyli tego samego, co nasz bohater. W pewnym momencie kilkusobowa grupka zebranych osób postanowiła wezwać na miejsce policję lub straż miejską.

Pani Rzecznik Prasowa Lokalnej Policji wyraźnie teraz zadowolona ze swojej wypowiedzi zrobiła sobie krótką przerwę, jakby dla zaakcentowania tego, co wcześniej powiedziała oraz zapewne dla zrobienia większego wrażenia na słuchających. Po chwili, zaczęła powtórnie mówić:

- O godzinie 7:15 pojawił się patrol policji wezwany na miejsce. Policjanci po zapoznaniu się opinią zebranych osób przystąpili więc do rutynowych w tym przypadku czynności, czyli sprawdzeniu, czy postać, która wzbudziła tak powszechne zainteresowanie ludzi jest bezpieczna, lub też, czy czasami nie stanowi jakiegokolwiek realnego zagrożenia dla obywateli.

- Dwaj policjanci z pieszego patrolu postanowili w ramach, jak już wcześniej wspomniałam rutynowych czynności służbowych porozmawiać z mężczyzną, oraz wylegitymować go w celu ustalenia jego tożsamości. Niestety obydwaj doświadczyli tego samego, co chwilę wcześniej zaniepokojeni obywatele. To znaczy, że nie byli w stanie dostać się w pobliże interesującej ich osoby. Po kilku próbach obaj policjanci zrezygnowani połączyli się z centralą prosząc o instrukcje, ponieważ nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z podobną sytuacją. Oficer Dyżurny zasugerował im, aby chociaż spróbowali zrobić zdjęcie interesującej nas osobie i przesłać je w celu dalszej identyfikacji do policyjnej bazy danych ... – jakby na znak pani rzecznik kamera zrobiła na nią zbliżenie. Funkcjonariuszka zrobiła krótką pauzę, po czym dodała podniesionym głosem: – Ani aparaty fotograficzne, ani amatorskie kamery pomimo wielu prób nie były w stanie nic zarejestrować.

- Coś mi mówi kochanie, że muszę zacząć się pakować, gdyż szykuje się podróż służbowa – Wojciech zwrócił się do żony i przestał się interesować telewizją.

- Myślisz, że cię tam wyślą, do Sopotu? Może to jakaś banalna sprawa, sensacyjka? Jakiś głupi kawał bandy szczeniaków? Przecież nie możesz wyciągać takich wniosków po kilku minutach oglądania relacji ludzi w telewizji.

- Siedzę już w tym na tyle długo, aby wyrobić sobie szósty zmysł, który mi mówi, że, to jest to. Uwierz mi. Wiem, że mam rację i mogę się z tobą założyć o dobrą kolację, że za chwilę, no może, aż nie za

chwilę, ale na pewno w ciągu pół godziny zadzwoni do mnie telefon. Myślę, że to nie potrwa długo.

Naprawdę sporo już czasu upłynęło, odkąd Wojciech Jonas zaczął pracować w Wydziale Operacyjnym Rządowego Centrum Bezpieczeństwa i jego obecna praca polegała głównie na jeżdżeniu w teren, w miejsca, gdzie działo się coś szczególnego. Choć centrum zajmowało się głównie takimi sprawami jak ocena ryzyka, strat i koordynowanie służb zajmujących się likwidacją skutków zagrożeń związanych ze skutkami katastrof naturalnych, zagrożeniami związanymi z terroryzmem, czy też rozwojem cywilizacyjnym, to nie przechodziło również obojętnie wobec spraw naprawdę nietuzinkowych. Sytuacji, które na pierwszy rzut oka wydawały się błahe lecz choćby w załączku mogły stanowić zarzewie problemów, z którymi władze będą musiały się uporać w przyszłości. Wojciech i jego stary przyjaciel Stefan Majak stanowili niewielki dwuosobowy zespół, którego zadaniem było docieranie do tych miejsc, które zostały im wskazane przez koordynatora działań operacyjnych. Obydwaj po przyjeździe na miejsce mieli zapoznać się z sytuacją, ocenić w jakim kierunku się rozwinie i czy miejscowe służby poradzą sobie. Po złożeniu raportu to oni sugerowali przełożonemu, czy chcą wracać, czy też pozostać. Jeżeli uznawali, że ich obecność na miejscu jest dalej konieczna, to wtedy najczęściej przejmowali dowodzenie lub jeśli uznali inaczej, to jedynie obserwowali i korygowali poczynania miejscowych służb.

Po kilkunastu latach pracy w wydziale operacyjnym Wojciech już wiedział, że, to tylko kwestia czasu, kiedy rozdzwoni się jego służbowa komórka. Przestał się interesować relacją i skierował kroki do sypialni, aby zapakować niezbędne rzeczy do walizki. Nie miał pojęcia na jak długo wyjedzie. To było najczęściej nie do przewidzenia, coś jednak mu podpowiadało, że będzie to dłuższy wyjazd. Żonie dla uspokojenia oznajmił, że nie będzie, to zbyt długi rozbrat z rodziną. Nie lubił jej okłamywać, dlatego to co zrobił definiował jako naginanie faktów. Jeszcze nie zdążył skończyć pakowania, gdy zadzwonił telefon.